Tom VI. Nr. 11.

11. Kwietnia 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Św. Szymon z Lipnicy.

Są kwiateczki, biedne polne kwiateczki, na które nikt nie zważa, a które jednak tak mile i pachnąco ścielą się do nóg naszych, choć my koło nich ani pracy ani pielęgnowania nie mamy. Lecz one tego nie potrzebują; Bóg je zasiał, Bóg im wzrost daje, Bóg je przystroił w śliczne kolory i dał zapach miły. Są kwiateczki, te nocne powoje, te fijałki, jak gwiazdy niebieskie na ziemi, które napiwszy się wieczornej rosy, zwijają listki i spią z tą kropelką przy białym miesiącu, a gdy mgły nocne upadną i słoneczko na wschodzie się zbudzi, to one znowu rozwijają listki, i błyszczą swoją kroplą jak jakim djamentem, i tak kwitną i pachną, pokąd je nie zerwie ręka, albo nie zdepcze noga ludzka.

Owóż podobnie tym polnym kwiateczkom jest i między ludźmi na świecie wiele dusz pobożnych, a ubogich, któremi ludzie pomiatają, a pomiatają dla tego, że one ubogie w to wszystko co się ludziom podoba, co ludzie chwalą i lubią, ale za to bogate w to wszystko, co Panu Bogu jest miłe. Takie

dusze umieją służyć Bogu i ludziom, gotowe cierpieć dla Boga i ludzi, pełne miłości najpierwej ku Bogu a potem ku ludziom, i pełne pracy aż do samej śmierci.

Podobne życie ukryte, ciche, cierpiące i pracowite prowadzili wszyscy Święci Pańscy: jedni w klasztorach i na pustyniach, drudzy w wiejskiem ubóstwie na roli, inni znowu aż na królewskim tronie, a wszyscy Panu Bogu równo ukochani. Takim też świętym był święty Szymon z Lipnicy, nasz rodak, patron polskiej ziemi.

Onego czasu, kiedy żył ś. Jan Kanty, i kiedy do Krakowa przybył sławny święty kaznodzieja Jan Kapistran i swoją cudowną mową nauczał i nawracał tysiące ludzi a najtwardsze grzeszniki kruszył: przyszedł był także do Krakowa, aby go usłyszeć, jeden ubogi młodzieniaszek, Szymon. Był on rodem ze wsi Lipnicy, od Sącza, syn biednego chłopka. Od maleńkiego dziecka był on zawsze cichy, łagodny, rodzicom swoim zawsze posłuszny, pracowity, a w modlitwie bardzo zakochany. Pod słomianą i porosłą strzechą starej chaty rosło chłopiątko święte u biednych rodziców jakby u Pana Boga na łonie. A gdy do tej niskiej strzechy doleciała wielka sława nowego apostoła świętego, Jana Kapistrana, który kazał i nauczał w Krakowie: to Szymon wypuścił z rąk pług i motykę, odłożył na bok sierp i kosę, westchnął z wielką tęsknotą do Pana Boga, i uprosił sobie ojców, że go puścili w tę drogę, w którą go niby anioł stróż wołał. I poszedł Szymon słuchać kazania świętego kaznodziei.

A na rynku w Krakowie lud krakowski, skruszony i nawrócony cudownem słowem, zniósł na jedną wielką kupę wszystkie bezbożne książki, karty i kości do grania, flaszki od trunków pijackich i różne rozmaite rzeczy służące do grzechu i rozpusty, i podpalił to wszystko, a płomień jak słup ognisty podniósł się w niebo. Patrzał na to Szymon, a w jego sercu drugi płomień miłości bożej się zapalał, i tak jak dym rozpływa się w powietrzu, tak w nim rozpływały się i ginęły wszelkie pragnienia ziemskich rozkoszy i wszelkie uczucia inne. Nie wiele też myśląc wziął Szymon na się habit zakonny i poświęcił się cały Bogu, a kiedy ś. Jan Kapistran pożegnał i

pobłogosławił Kraków, to pobłogosławił i Szymona, aby pracował w nowem życiu i kiedyś mógł go zastąpić. Szymon wyświęcił się na kapłana w kościele OO. Bernardynów, nieustannie modlił się i martwił ciało swoje postami, biczowaniem i ostrą włósiennicą, którą nosił całe życie pod suknią kapłańską, w dzień kazał, nauczał i pomagał biednym, a w nocy się często budził i modlił, a kiedy ludzie mówili mu, aby więcej zdrowie swoje szanował, to on odpowiadał zawsze:

— Będzie po śmierci dosyć czasu do wypocznienia; teraz, pokąd czas, trzeba pracować na niebo.

Jego kazania taką moc wielką czyniły na tych co słuchali, że lud polski płacząc głośno nawracał się do Boga. A kiedy prostaczkowie pytali się ś. Szymona: co mają czynić, aby się podobać Bogu i zbawić duszę? to on odpowiadał zwykle ze słodkim uśmiechem:

— Módl się, pracuj i nie ufaj sobie.

A to się miało rozumieć: nie ufaj swoim siłom, ani swojej mądrości, ani swojej cnocie, tylko ufaj Panu Bogu, bez którego nic nie potrafisz.

Święty Szymon szczególnie czcił i kochał najświętszą Pannę, Matkę Chrystusową; to też własną ręką napisał na drzwiach swojej ubogiej celki:

— Ktokolwiek będzie mieszkał w tej celi po mnie, niech kocha bardzo najświętszą Marją Pannę.

Biedny i ubogi ten święty nic nie miał, i nie mógł zostawić w puściznie temu, kto po nim miał mieszkać, tylko tę swoją miłość do najświętszej Panny. Kiedy szedł ś. Szymon na kazalnicę, to brał ze sobą tabliczkę, na której było wypisane imię: JEZUS, i ilekroć spojrzał na tę tabliczkę, to Pan Bóg cudowną łaską zsyłał mu zawsze mądre i miłośne słowa, na które kruszyły się serca wszystkich. Źli ludzie atoli zobaczywszy tę nowość u świętego księdza, oskarzyli go, i powołano go, aby się stawił przed sąd kościelny krakowski.

Lecz Szymon spokojnie i cierpliwie zniósł to fałszywe oskarzenie, i gdy stanął przed sądem, zawołał:

— O dobry Jezu! o najsłodszy Jezu! a cóż to jest, że Imię Twoje Najświętsze idzie w niesmak? Imię, które słodsze jest

nad miód! Czemuż wzywać mi go bronią! Wszak kto używać będzie Imienia Pańskiego, zbawion będzie!

Niewinność ś. Szymona zabłysła jak gwiazda w tych słowach, a sędziowie sami się skruszyli.

Święty Szymon tęsknił na tym świecie do Pana Boga i w tej tęsknocie przyszła mu myśl, aby szedł odwiedzić grób Jezusa Chrystusa, który jest bardzo daleko, za morzem. Z kosturem w ręku, z różańcem u boku, ze łzą w oczach, puścił się św. Szymon z jednym zakonnym bratem w niebezpieczną drogę, w daleką stronę, między pogańskie narody, które go zabić mogły. Po wielkich trudach stanął nareszcie u grobu Chrystusowego, i z wielkim płaczem upadł na twarz i modlił się gorąco; a jeden anioł te łzy i modlitwy Panu Bogu przedstawiał, a drugi anioł błogosławieństwo tej modlitwy Szymonowej ze ziemi świętej przynosił, i zlewał na ojczystą ziemię świętego pielgrzyma. Szymon powrócił do Krakowa właśnie podonczas, kiedy zaraza morowa to miasto wyludniła. Bez żadnej obawy oddał się Szymon usłudze zapowietrzonych, wszędzie niósł chorym i konającym pomoc i ratunek duszny, a utrudzony tą pracą nieustanną, sam legł wreszcie na łożu boleści, i poznał, że śmierć się jego zbliża. Z radością i weselem oddał duszę swoją w ręce Boga, i poszedł się cieszyć z Nim na wieki.

Grób tego świętego jest w osobnej kaplicy w kościele OO. Bernardynów w Krakowie; a przy kaplicy jest studnia wykopana jego własną ręką. A jak ta woda od tylu wieków krzepiąca, niech i pamięć ś. Szymona służy na pokrzepienie sił ducha naszego.

O zwiastowaniu Najśw. Marji Panny.

W domku maleńkim w mieście Nazarecie,
Siedzi Maryja biedna na tym świecie,
Lecz duch licznemi łaski zbogacony
Płynie nad ziemię, w Niebiańskie swe strony.
Włos blady lekko spada na ramiona,
Ręce złożone spoczęły u łona,

Ogniem nadziemskim płoną jej źrenice;
Właśnie rozmyśla teraz tajemnice,
Które Pan swemu ludowi ogłasza
Przez swych Proroków: przyjście Mesyjasza.
— Bo teraz owa chwila nam nadchodzi,
Gdzie się Zbawiciel z pewnością narodzi:
Już dziś odjęte berło jest od Judy,
Już je niewierne przywłaszczyły ludy,
I już mijają tygodnie Daniela,
Po których mamy czekać Zbawiciela.
Teraz więc przyjdzie, teraz nam się zjawi,
Co nas od złego niechybnie wybawi. —
I cała w myślach tych nadziemskich tonie,
Cała miłością swego Zbawcy płonie.
Aż oto jasność otacza ją wkoło,
Tuż Anioł przed nią. Promieniem swe czoło
Zdobi, i tęczą swą szatę przeszywa
Snieżną, co lekko aż ku ziemi spływa.
I rzekł: — Maryjo, bądźże pozdrowiona,
Boś łaski pełna i błogosławiona
Miedzy niewiasty, i z tobą Duch Boży! —
Zadrzy Maryja i cała się trwoży
Na to przedziwne poselstwo anioła.
Lecz anioł rzecze: — Bądź wdzięcznego czoła,
Nie bój się Marjo; na cóż tobie trwoga?
Albowiem łaskęś znalazła u Boga.
I oto poczniesz, i porodzisz syna,
Nazwiesz go Jezus; przezeń wszelka wina
Zginie; stolicę Dawida posiędzie,
A końca jego królestwu nie będzie. —
Ale Maryja wciąż z spuszczonem okiem,
Z drżeniem na ustach, z zdumieniem głębokiem
To mu poselstwo nieśmiało przerywa,
I w te się słowa do niego odzywa:
— Choć niezgłębione są wyroki Boże,
Lecz męża nie znam, jakże to być może? —
Na to jej Anioł: — To Pan łaską sprawi,
Iż się na tobie moc jego objawi.
A i Elżbieta, twa powinowata,
Chociaż już mocno podeszła jest w lata,
Już szósty miesiąc jako wysłuchana,
Bo niepodobnem nic nie jest u Pana. —
Maryja drżące załamała dłonie,

Serce jej mocniej zaczęło bić w łonie,
W niebo wzrok wzniosła, padła na kolana,
I rzekła: — Otom służebnica Pana,
Niech mi się wedle twego stanie słowa,
A Pan niech w łasce mnie swojej zachowa! —
I anioł zniknął: — O Panienko święta!
Przez Ciebie droga zbawienia poczęta.
Przez Ciebie już nam słońce prawdy wschodzi,
Bo nam Zbawiciel z Ciebie się narodzi.
Tyś Matką Boga, choć nie znając męża,
Podepcesz głowę chytrego nam węża.
Przez Ciebie życie nowe się nam śmieje,
Ty w rzeczywistość przemieniasz nadzieje,
Przez Ciebie Pan nas od śmierci wybawi.
O któż Cię Panno dziś godnie wysławi?
Cześć Ci niech będzie na wieki i chwała,
Żeś się pod wolę Ojcowską poddała.
Boś przez pokorę to dziś naprawiła,
Co nam przez pychę Ewa zawiniła.
Tyś drugą Matką naszą Panno święta:
Niech też Twa dobroć i o nas pamięta,
Bośmy o Matko, o ty nasza Pani,
I twoje dzieci i Twoi poddani.

Szk. N.

Jaś czarownik.

Jeżeli ochota, to posłuchajcie, a opowiem wam moją własną przygodę, co mi się przeszłego roku wydarzyła.

Podle mej zagrody w Magierowie mieszkał mój sąsiad Wojciech Szawara, pracowity trzeźwy, i zgoła z kościami poczciwe chłopisko. Ale chciał pan Bóg w niezbadanej swojej woli, że ten nieboraczysko, zegrzawszy się przy pracy w polu, a napiwszy się prędko zimnej wody, dostał zapalenia, i będzie temu rok w same żniwa, jak po krótkiem słabowaniu życie zakończył, zostawiwszy kobietę i dwie dorastające córki w sieroctwie i wielkiej żałobie.

Było tam wtedy płaczu i lamentu co niemiara; a jaki taki uczuł boleść na sercu, bo nieboszczyk, świeć tam Panie nad jego duszą, nikomu najmniejszej krzywdy nie zrobił, gdzie go

tylko stać było, każdemu dobrze uczynił. Najsmutniej też było w domu Wojciecha; tam żałość wszystkim prawie głowy pozawracała. Zostało się bowiem dość spore gospodarstwo, a na niem wdowa z dwoma córkami, nie umiała sobie dać rady, zwłaszcza że to wtedy właśnie nastały żniwa, a tu nie było nikogo, coby na wszystko dał baczne oko i pozór. Na całym gospodarstwie był tylko jeden parobek, co niedawno nastał do Wojciechów, i na niego zaturbowana wdowa zdała się ze wszystkiem. Ale naszemu Jasiowi — bo tak owego parobka wszyscy nazywali — nic jakoś dobrego z ócz nie patrzyło. Nikt go we wsi nie znał bliżej, bo Jaś przywlókł się z poza dziesiątej góry i udawał sierotę, a że Wojciechom był właśnie na ten czas sługa odeszedł, więc Jasia przyjęli do siebie za parobka; a on się na razie jako tako zachowywał, i do wszystkiego spryt okazywał, toż nie było żadnej przyczyny na niego się uskarzać. Więc też po śmierci Wojciecha, jak powiedziałem, dozierał Jaś całego gospodarstwa.

Trzeba wam atoli wiedzieć jeszcze, że Wojciechowa była sobie poczciwą i pracowitą, ale przy tem wszystkiem nie zbyt rozgarnioną a łatwowierną kobietą. Niechby kto był jaką banialukę na śmiech puścił, oho! jużci Wojciechowa uwierzyła w nią jak w świętą Ewanielję, a potem nie lada kto mógł ją z błędu wyprowadzić. Najbardziej jednak nie podobała mi się u tej kobiety bojaźń przed czarami, i ona wiara w duchy, upiory i strachy, co to po śmierci niewiedzieć za czem mają się włóczyć po tej bożej ziemi. A wie już dziś każdy rozumny człek o tem, że z tamtego świata trudno się tutaj nazad wydobyć; bo jeśli kto poszedł na potępienie, to już go z tamtąd pewnie nie wypuszczą, a kto się dostał do wiecznej chwały, to i sam na tę nieszczęsną ziemię powrócić nie zechce.

Owóż jak na to rozeszła się była gadka po wsi, jakoby nieboszczyk Wojciech chodził po śmierci i Wojciechowa uwierzyła w to na piękne. Więc bywało, że skoro się jeno cokolwiek zmierzchnie, to by ci już żadne z chałupy nie wyszło, żeby tam nawet złodziej ostatnią krowinę ze stajni wyprowadzał. To głupie uwidzenie Wojciechowej było mi bardzo markotne, i starałem się też ją na każdy sposób z błędu wyprowadzić.

Dobry zmrok był już zapadł, kiedym w tydzień jakoś po śmierci nieboszczyka poszedł odwiedzieć nieszczęśliwą wdowę. Wszedłszy do chaty, zadziwiłem się nie po mału, gdym uwidział stół nakryty, na nim flaszkę słodkiej wódki, chleb, masło i ser, a w dwóch ogromnych garnkach przy ogniu dogotowywała się kasza jaglanna na mleku i ziemniaki. Na przypiecku siedziała sama Wojciechowa z obiema córkami, a na ławie Jaś parobek i dwie sąsiady, co mieszkały komornem w podle u jednego z gospodarzy. Skoro mnie tylko zobaczyła Wojciechowa, zaraz poskoczy ku mnie i rzecze:

— Oj dobrze mój Jacenty żeście przyszli, siadajcie też, siadajcie, to nam będzie weselej.

— Wybaczcie moja Wojciechowa — odrzeknę jej na to — jeżeli wam przeszkodziłem, bo jak miarkuję, to wy tu jakąś gościnę wyprawiacie, a ja chciałem was tylko odwiedzieć, i w smutku pocieszyć.

— Dziękuję za waszą łaskawość, i nie dziwcie się wiele bo owo drugie nieszczęście mnie się uczepiło: nieboszczyk mój mąż chodzi po nocy i straszy. Więc sąsiady odwiedzają mnie wieczorem, aby mi się nie tęskniło, a jedna nawet nocuje zawsze u mnie; toż chciałabym ich za ową poczciwość wedle możności uraczyć.

— A któż wam o tem powiedział — zapytam ja się Wojciechowej — że nieboszczyk chodzi po nocy?

— Tażе już od kilku dni chodzi zawsze coś w nocy po strychu i stuka się, a onegdaj gdyśmy wszyscy spali, to nawet garnek z pułki na ziemię zrzuciło, żeśmy na drugi dzień jeno czerepy pozbierali.

Więc nato odezwie się Jaśko:

— A ja sam wczoraj, gdym odchodził spać do stajni na własne oczy widziałem, jak coś białego i wysokiego na około stodoły trzy razy obeszło, a potem parę razy ciężko westchnęło, i naraz gdzieś znikło.

— A ja ile razy powracam do domu — rzeknie co prędzej jedna sąsiada — tyle razy widzę, że coś stoi koło przełazu i płacze podobnym głosem jak nieboszczyk...

I dalejże jak zaczęli po kolei wszyscy coś o nieboszczyku

opowiadać, to się i wieczerza dogotowała, a gdy sobie podpili i podjedli, to jeszcze więcej jęli wymyślać, że biedna Wojciechowa aż się trzęsła od wielkiego strachu i bojaźni.

Nadaremnie odwodziłem ich od tego głupiego uwidzenia, i chciałem wyprowadzić które z nich na dwór, aby mi onego ducha pokazali, gdyż Wojciechowa i córki bały się nawet wyjść do sieni, a tamci reszta wmawiali we mnie, że taki duch nie każdemu się pokazuje.

Pożegnawszy więc wszystkich, poszedłem do domu, i przemyśliwałem nad tem, jakby to obałamuconą kobietę przekonać o kłamstwie, bo wiedziałem że owe darmojady i plotkarze, co to jej przeróżne banialuki prawią, całkiem ją zniszczyć mogą. Owóż na drugi dzień poszedłem znowu do niej i przeczytałem jej z Dzwonka ową historję o strachach, ta i z innych książek jeszcze co nieco, gdzie tylko jest wykryte jakie to zazwyczaj strachy bywają; ale Wojciechowa już tak była otumaniona, że mi w żywe oczy mówiła, iż nic z tego nie jest prawda, co tam po książkach stoi napisano.

Hej, hej mocny Boże, dumałem sobie, jak to głupota człowieka zaślepić może, iż mu się zdaje, że każdy rozumniejszy człowiek tylko na jego szkodę dybie i nic więcej.

Widząc też, że już niema ani rady, ani sposobu, aby Wojciechowę przekonać, odłożyłem to na później, miarkując, że się lepsza ku temu nadarzy sposobność.

A owóż i nie długo czekałem, bo we dwie niedziele jakoś przyszła do mnie sama Wojciechowa.

— No i cóż tam słychać u was — zapytałem się ją po chwili — czy jeszcze chodzi nieboszczyk?

— O mój Jacenty, taże chodzi jeszcze, chodzi, ale to nigdy jedna bieda człowiekowi nie dokuczy: bo gdzieś teraz na nieszczęście i owa czarownica Margona mleko mi od krów zabrała, i wszystko tak zwolna marnieje, nieprzymierzając jak śnieg co powoli topi się od słońca, iż nie można zobaczyć, jak go codziennie ubywa.

— I wy w to wierzycie, że wam czarownica mleko zabrała?

— A gdzieżby się ono podziało, kiedy mi się dawniej

krowy tak dobrze doiły, a teraz jakby uciął, że nawet i trzeciej części tego nie dają.

— Alboż to są gdzie jakie czarownice na świecie?—odezwę się znowu.

— A nasza Margona we wsi, co? może nie czarownica? A zkądby ona co tygodnia wynosiła ser i masło na sprzedaż, może po tej jednej starej krowinie, co ją ma? A dzieci jak pójdą do stodoły i kołek ze sochy wyciągną, to ci szczere mleko płynie ciurkiem do saganka.

— A na co lepiej — prawi dalej Wojciechowa — kiedy mój Jaś, co to jest odważny i sprytny do wszystkiego, złapał ją prawie na uczynku, a było to tak. Jeszcze za życia nieboszczyka nocował on z końmi na łące pod lasem. Zaczynało już świtać, kiedy naraz w krzakach usłyszał jakiś szelest; zaczaił się też w rowie, aby się przekonać co by to było. I pewnie nie zgadlibyście, że z lasu wyszła Margona, całkiem naga, jak ją pan Bóg stworzył, jeno co przed sobą miała zapaskę, do której zbierała przeróżne zioła i kwiatki. Mój Jaś przyskoczywszy do niej z nienacka, chwycił ją za włosy i pyta się, co ona tu robi, a Margona odpowiada, że zbiera sobie zioła i kwiatki na lekarstwo, i że one same do niej mówią, do czego każde jest przydatne. Chciał jej więc Jaś ową zapaskę z kwiatami odebrać, ale ona jak się nie wyrwie, jak nie da drapaka, to byłby jej potem i koniem nie dopędził. Albo znowu drugi raz, wedle tego, co od ludzi zasłyszał, dostał mój Jaś kawałeczek tego masła i sera, co je Margona robiła, i ot przed żniwami jakoś w sam dzień św. Jana rzucił na wodę; i oto duchem zbiegła się wielka moc przeróżnych gadzin i jaszczurek, i rozszarpała ów ser i masło pomiędzy siebie.

— Ale to wszystko nie jest jeszcze racja — przerwę Wojciechowej — aby Margona była czarownicą, bo jeszcze nie znacie tak dobrze waszego Jasia, aby mu ze wszystkiem wierzyć można, co on wam opowiada.

— No, proszęż was mój Jacenty, a jakaż by temu inna była przyczyna, że mi wszystkiego tak powoli ubywa?

— Zdajcie się jeno na mnie moja Wojciechowa, a ja wam pewnie i stracha i czarownicę dostanę.

— Oj moiściewy kochani, żebyście temu jak zaradzili, to ja bym wam przez całe życie była wdzięczną.

— No, no, nie frasujcie się moja sąsiado tak bardzo. Ja dzisiaj w nocy zasiędę w stajni, i da pan Bóg złapię czarownicę, jeno nie mówcie o tem ani słówka nikomu.

Z temeśmy się pożegnali, a ja jakiem obiecał Wojciechowej tak też uczyniłem.

Skoro się jeno dobrze zmierzchło, wziąłem sobie moją sękatę palicę, i wsunąłem się po cichu do stajni Wojciechowej. Tam zaczaiłem się w kącie pod żłobem, i czekam, rychło też czarownica nadejdzie. Miesiączek jasny przyświecał na niebie, przez szczeliny wkradał się do stajni, tak, iż mogłem łatwo rozeznać, coby się jeno dziać mogło. Niedługo czekałem, bo przed północą otworzyły się drzwi po cichu, i weszła jakaś kobieta ze sporym dzbankiem do środka. Wnet poszukała stołeczka, siadła pod krowę i nuż doić jednę po drugiej; a gdy już wszystkie trzy wydoiła, i zabierała się do wychodu, wyskoczyłem ja co prędzej z kąta, a schwyciwszy za kark oną niby to czarownicę, wyprowadziłem ją na podwórko, i okładając plecy kijem, wołam na całe gardło:

— A wyjdźże wyjdź która z chałupy bom złapał czarownicę!

Na ów krzyk wybiega jakiś biały strach z po za chałupy i chce bronić owej czarownicy. Ale ja, com już był nie w jednym strachu, a przecieżem jeszcze cały, chwyciłem i tego stracha za kark drugą ręką i pomyślałem sobie: Oho! na jeden strzał dwa ptaki, strach i czarownica, to nie mały obłów.

Przylepiwszy więc i onemu strachowi parę paliczek na plecy, zaglądam onej czarownicy w oczy, i dopiero widzę, że to nie kto inny jeno jedna z tych dwóch sąsiadek, co to zawsze u Wojciechowej niby z wielkiej przyjaźni nocowały; a znowu ów strach, to nikt inny, tylko Jaś parobek w płachty i w prześcieradła poobwijany, który posłyszawszy krzyk owej udanej czarownicy, przybiegł jej na ratunek, a tymczasem nie spodziewając się, sam popadł w łapkę. Ujrzawszy z okna Wojciechowa, jak to ja stracha i czarownicę kijem okładam, nabrała ducha i wyszła sama niebawem na dwór, a poznawszy swego Jasia, i

ową dobrą sąsiadę, rozdziawiła z wielkiego podziwu gębę i oczy, i nie wiedziała co na to mówić. A ja rzekę:

— No, teraz już wiecie gdzie się wam mleko i wszystko z komory podziewa!

Związawszy tych nocnych ptaszków jak baranów, odprowadziliśmy ich raniusieńko do wójta, i tam się dopiero cała sprawa odkryła, bo nasz Jaś bojąc się kary, opowiedział wszystko, jak było.

Otóż owa sąsiada, imieniem Magda, puściwszy się za młodu na lekki chleb, prowadziła życie bardzo niecnotliwe, i z nią się też nasz Jaś zapoznał. Po śmierci nieboszczyka zmówili się oboje na szkodę Wojciechowej; i kiedy Jaś pilnując niby stodoły, przebrawszy się udawał stracha, to ona usługując niby Wojciechowej, chodziła także doić krowy, a przynosząc troszkę mleka, resztę dla siebie zostawiała, i w nocy doiła, udając że czarownica Margona krowy popsuła. A do tego Jaś jeszcze, czy snopek zboża ze stodoły, czy kwartę mąki lub topkę soli z komory, czy jaką chustę ze skrzyni wyciągnąwszy, w nocy do Magdy zanosił. A kiedy Wojciechowa za moją namową wszystko przepatrzyła, to się wnet pokazało, że w skrzyni brakuje dwadzieścia kilka srebrnych cwancygierów, co jeszcze nieboszczyk Szawara na posag dla córek uciułał. Z razu wypierał się Jaś, że żadnych pieniędzy nie widział, ale gdy mu przysiężny dał kilka kijów, to się zaraz przyznał, i dwadzieścia jeszcze oddał, bo resztę z Magdą w karczmie utopili.

Zaraz na drugi dzień odstawił ich wójt oboje do urzędu w Niemirowie, gdzie też parę tygodni za ową sztukę w areszcie odsiedzieli. A od tego czasu, jak ręką odjął, wszystko się u Wojciechowej odmieniło, i straszyć przestało, i krowy zaraz trzy razy więcej niż pierwej mleka dawały, i żadnej już więcej szkody nie było.

Wojciechowa mało mnie po rękach nie całowała, żem to wszystko tak składnie i sprytnie na jaw wykrył, a przekonawszy się o oszukaństwie, byłaby temu w oczy napluła, ktoby jej był jeszcze napomniał o strachach. Ja zaś chcąc kogoś postanowić, coby dozierał gospodarstwa, wyswatałem starszą jej córkę Marysię z Kubą Zagrebelnym, walnym parobczakiem i

synem zamożnego gospodarza; w tydzień odbyły się zrękowiny, a da pan Bóg doczekać, jak wyjdzie rok, i skończy się żałoba, to po żniwach będzie weselisko.

Święta zgoda i szczęście panuje teraz u Wojciechowej: Kuba dogląda gospodarstwa jakby swego własnego, a w niedzielę gdy im czasem co przeczytam, to wszyscy pilnie słuchają, i wierzą w to jak w pismo święte. A otóż i samą tę przygodę ze strachami podaje do druku, bo myślę sobie, że tem można nie jednego z błędu wyprowadzić. Niech się z tąd każdy uczy jak to nie w jednym wypadku trzeba mieć tylko dobry rozum i przytomność, nie dać się bałamucić lada banialuką lecz słuchać rady mądrzejszych, a łatwo nie jednemu złemu zapobiedz, czego wam z serca życzy wasz brat,

Jacenty z Magierowa.

Rady gospodarskie.

O Chmielu.

Pan Bóg stworzył tyle użytecznych roślin, że człowiek aniby ich policzyć nie potrafił. Jedne rośliny służą za pokarm, drugie na lekarstwo w chorobach: ze lnu mamy płótno i odzienie, drzewa dostarczają budulcu i opału, z nich mamy różne sprzęty domowe, i kolebkę dla dziecka i trumnę po śmierci, z winogron wyciska człowiek winny napój, z jęczmienia i chmielu robi piwo, kory dębowej używa do wyprawienia skór, trawy, słoma, zboże, liście i zioła dostarczają zwierzętom pokarmu; ale któżby wszystkie pożytki z roślin wyliczył?

Ot, nie szukając daleko, bodaj chmiel! Niby to na pozór żadnego z tąd pożytku nie ma, ani to jeść ani mleć na mąkę, a przecie jak ci obrodzi, to za jeden cetnar suszonego chmielu i za drugi, gruby grosz zebrać możesz, a każdy browar przyjmie ci go chętnie.

Do czego służy chmiel?

Chmielu używają do robienia piwa. Z chmielem jest piwo smaczne i zdrowe; bez chmielu staje się napojem niezdrowym.

Zamiast chmielu biorą piwowarzy piołun, gorzką koniczynę, białą smołę, jałowiec i inne rzeczy, które często są zdrowiu bardzo szkodliwe.

Na jakim gruncie chmiel się udaje?

Najlepiej się udaje na mocnej roli, ale bujnie rośnie i na lekkim gruncie, jeźli go się dobrze uprawi i użyźni gnojem, a szczególnie świńskim. Na lekki grunt pod chmiel przeznaczony, dobrze jest nawieść mułu ze stawu albo z rowu.

Gdzie gospodarz założyć ma chmielnik?

W ogrodzie, za domem, przy stodole, za sadkiem albo na innem podobnem miejscu. Często widzieć można przy domu albo za stodółką kawał murawy, która odłogiem leży i żadnego z niej nie ma pożytku. Czemużby więc gospodarz tej murawy nie miał obrócić na chmielnik? Darń skopana na zimę, doskonale użyźni grunt pod chmiel. Czasem leży odłogiem za zagrodą taki kawał murawy, żeby można spory ogród założyć i chmielu w nim nasadzić.

Na co trzeba uważać, kiedy się kawałek ziemi na chmiel wybierze?

Ponieważ chmiel rośnie na tyczkach, przeto dobrze jest obrać takie miejsce, gdzieby wiatr nie bardzo dochodził i nie mógł szamotać tyczkami. Potem powinien koniecznie chmiel takie mieć miejsce, żeby na niego od rana do południa słońce świecić mogło a powietrze miało przewiew, nie powinny więc stać w bliskości wysokie drzewa. Także nie trzeba chmielu sadzić nad wodą, bo dostaje rdzy.

Jak i kiedy trzeba uprawić ziemię pod chmiel?

Ziemię trzeba wygnoić i skopać na zimę, a chmiel zasadzić po zimie. Ziemia powinna być pulchna i odleżała. W maju, w dzień pogodny, trzeba chmiel zasadzić, i to takim sposobem: Usypują się kupki ziemi na 3 łokcie jedna od drugiej, około każdej kupki wykopie się rowek, potem w środek każdej kupki wsadzi się kołek, aby wiedzieć, gdzie ma później stać tyczka. Na łokieć od każdego kołka robią się dołki 10 cali głębokie, i w każdy dołek kładzie się jedno albo dwa ale zdrowe oczka chmielu kiełkami do góry, i nakoniec dołki te przesypują się dobrą przegniłą ziemią n. p. z darni. Gdyby kupki

pod chmiel były za gęsto sypane, sprzęt chmielu byłby za lichy.

Cóż to są oczka chmielu, które się w dołki sadzą?

Oczka chmielu są to wypuszczające korzonki, na 6 cali długie. Odrzynać je trzeba jeszcze w kwietniu i na krótki czas w świeżą wodę włożyć, a potem w jakiem chłodnem miejscu zachować w piasku tak długo, aż nie nadejdzie czas sadzenia.

Jak się potem z chmielem obchodzić trzeba, gdy się go już sadzi?

Tylko jeżeli rola jest bardzo mocna i wyśmienicie uprawiona, można się już w pierwszym roku sprzętu spodziewać; inaczej trzeba w jesieni pierwszego roku młode roślinki gnojem dobrze przemacerowanym obłożyć i ziemią przysypać, a na przyszły rok, kiedy już mrozy miną i kiełki na pare cali podrosną, ziemię na około korzonków ostrożnie obruszyć, starą łodygę i zbyteczne kiełki oderznąć, tak aby tylko ze 4 albo 5 najmocniejszych kiełków pozostało i utkwić długą tyczkę. U wierzchołka tyczki trzeba zostawić kilka soszek, aby chmiel pnąc się w górę, miał się o co zaczepić i aby nie spadł na ziemię, kiedy owoc dojrzewać zacznie.

Kiedy już chmiel z kiełków na półtora łokcia podrośnie, trzeba go do tyczki przywiązać i uważać na to, aby się piął w górę; zbyteczne zaś wypustki trzeba wyrzynać, ziemię ostrożnie poruszać i zielsko pleć.

Gdy chmiel kwitnąć zacznie, jeszcze raz go trzeba ogrzebać i wszystkie wilki czyli zbyteczne kiełki oberznąć. W lipcu rozpuszcza chmiel listki; wtenczas trzeba żółte listki i zbyteczne przy listkach wyrostki obciąć, a wilki przy korzonkach obłamać.

Kiedy się owoc z chmielu sprząta?

Chmiel sprząta się na początku września, t. j. sprzątają się główki, i to wtenczas, gdy zaczynają brunatnieć, mocno pachnąć i za zduszeniem ich kleić się. Kiedy już nasienie stwardniało i brunatnego dostało koloru a pod listkami pyłek żółtawy się pokazuje, wtenczas należy się ze sprzętem spieszyć, bo gdyby wiatr przyszedł, wszystkoby zniszczył. Chmiel kiedy się przestoi, traci większą część mocy swojej.

Jakże się chmiel sprząta?

Obrzynają się gałązki na łokieć od ziemi, tyczki się wyjmują, chmiel się obrywa, wiąże i zwozi. W domu niechaj dzieci obrywają główki z zielonego liścia, ogonków i gałązek, a nadpsute główki niechaj odrzucają, boby wszystek sprzęt od nich się popsuł. Tak oczyszczony chmiel trzeba rozprostować cienko na górze, gdzie jest przewiew, a gdy dobrze wyschnie, zapakować w miechy, mocno udeptać i w suchem miejscu zachować. W ten sposób sprzątnięty i przechowany chmiel zachowa swą dobroć i tęgość, i kilka lat trwać może.

Po jakiej cenie sprzedaje się chmiel?

Cena chmielu wedle gatunku bardzo jest nierówna; płaci się za cetnar 50 a płaci się też 100 i 120 reńskich srebrem. Jak widzicie pieniądz to niemały! Zawsze też może mieć staranny gospodarz ładny z chmielu dochód, a kiedy się pod chmiel co rok dobrze nagnoi, to sadzić go można na jednem miejscu i 15 lat.

RÓŻNOŚCI.

Poczciwa gromada. Do wsi *Tymowej* w Krakowskiem zjechał jakoś przed kilku tygodniami nowo instalowany ksiądz proboszcz. Kapłan ten, w młodym wieku, nie porosły w pierze, nie przywiózł żadnych majątków ze sobą, chyba dobre serce, głowę pełną nauk religijnych, a wreszcie te dziesięć palców do pracy. Jakże więc było mu smutno, gdy przyjechawszy, zastał budynki i grunta w nienajlepszym stanie, pustki w komorze, pustki w oborze i sprzętów rolniczych nie wiele. Naprzód więc markotno już było młodemu proboszczowi, skoro sobie pomyślał, że na wiosnę ludziska jak mrowie w pole wyruszą, a on niebożątko, chyba się tylko patrzeć na to będzie, nie odebrawszy żadnego inwentarza. Ba, lecz cóżby na to rzekła gromada tymowska! Krzyczeli tam wprawdzie na nich nie jedni, że tacy i owacy, a oni przecież poznawszy strapienie dobrodzieja, jak się nie zaczną garnąć ku plebanii: tak też niezadługo stanęły płoty nowe na około, i wnet znalazły się pługi, i ludzie, i bydło do roboty, a jeszcze w dodatku pytał się nie jeden z gospodarzy nieśmiało:

— A możeby jegomość z ćwiartkę ziemniaków, albo jakiego ziarna co przyjęli, bo my dobrze wiemy, że kto na dorobku, to mu tam trudno zrazu idzie.

Nie wiedział młody kapłan jak odpłacić tę poczciwość ludzi, których zaledwie dopiero co poznał. Pamięć jej będzie mu odtąd zachętą do najszczerszej pracy dla swoich parafian, będzie fundamentem do ufności i przychylności między gromadą a jej pasterzem, czego niech Bóg im użyczy.

Wydawca odpowiedzialny za redakcją: E. Winiarz.